

# Ważność

nauki religii w języku  
ojczystym



## WYKŁAD

wyłożony na Walnem Zebraniu P.K.  
Towarzystwa Szkolnego w Opolu  
dnia 14. III. 1932 r.



---

Nakładem P. K. Towarzystwa Szkolnego na Śląsk Opolski  
Druk: »Nowiny« Opołe



KSIĄDZ PROBOSZCZ MELC, STARE KOŹLE

## WYKŁAD

WYGŁOSZONY NA WALNEM ZEBRANIU  
P. K. TOWARZYSTWA SZKOLNEGO  
DNIA 14 III. 1932 R.

TEMAT:

WAŻNOŚĆ NAUKI RELIGJI  
W JĘZYKU OJCZYSTYM



II-23759

Z całym uznaniem powitać należy rzuconą przez P. K. Towarzystwo Szkolne myśl publicznej dyskusji nad zagadnieniem:

*„W jakim języku powinna być udzielana nauka religji?”*  
Wprawdzie rozwiązanie tego zagadnienia jest tak dawne, jak Kościół św., a nie opiewa inaczej jeno tak:

*w języku ojczystym,*

jak to ujmuje krótko i węzłowato ks. proboszcz Koziołek w jego referacie, umieszczonym w broszurce, zatytułowanej: „O naukę religji w języku ojczystym”, wydanej nakładem Towarzystwa Szkolnego w październiku 1931 roku.

Brak znajomości tego zagadnienia tak prostego spotyka się ale nie tylko wśród laików, lecz przynajmniej w tej samej mierze wśród większości kleru górnośląskiego. Nie można bowiem sobie wyobrazić, że duszpasterze nasi mimo znajomości zagadnienia udzielaliby dzieciom polskim, mówiącym w domu wyłącznie po polsku, nauki przygotowawczej w języku niemieckim. Brak znajomości tego zagadnienia wśród kleru naszego w pierwszym rzędzie tem tłumaczyć należy, że przedmiot ten nie znalazł dotychczas należytego uwzględnienia w studjum teologicznem na uniwersytecie wrocławskim. Księża stawieni na Górnym Śląsku przed praktyczną stronę tego zagadnienia, często chybią z powodu braku znajomości stanowiska Kościoła. Im wszystkim może referat, wygłoszony

przez ks. proboszcza Melca na Walnem Zebraniu P. K. Tow. Szkolnego w Opolu, służyć jako introdukcja do zapoznania się z tem zagadnieniem. Wywody ks. Melca, tak jasne i proste mimo głębokiej ich treści nadawają się również do zapoznania szerokich warstw naszego społeczeństwa ze wspomnianem zagadnieniem. Niech więc broszurka dokona tego, co dokonał na Walnem Zebraniu P. K. Towarzystwa Szkolnego referat, mianowicie:

*że przekona.*

Opole, w kwietniu 1932 r.

**P. K. Towarzystwo Szkolne  
na Śląsk Opolski T. z.**

---

## Szanowni Panowie!

Stawiono mi za temat mojego referatu: „Ważność nauki przygotowawczej w języku ojczystym“. Pozwoliłem sobie temat ująć szerzej i mówić będę o nauczaniu religii w języku ojczystym w ogólności. Niedawno bowiem napisałem artykuł o nauce przygotowawczej, który panowie może czytali. Nie chcę przeto się powtarzać. Pozatem p. dyrektor Szreiber przy ustnej rozmowie sam sformułował mi temat: „Ważność nauczania religii w języku ojczystym“.

Myślę sobie, że temu audytorjum, które tu mam przed sobą, tej ważności dopiero dowodzić nie potrzeba, ale trzeba człowiekowi zawsze zachęty. Niechże więc to, co powiem, -- nie powiem może nie nowego -- zachęci nas do dalszej, wytrwałej, niezmordowanej pracy na polu szkolnictwa polskiego, a szczególnie w zabiegach o nauczanie religii dziatwy polskiej w języku polskim. Chcę ważność tej nauki przedstawić z trzech punktów widzenia. Mówię o jej ważności

I. dla rozumu,

II. dla serca,

III. dla praktyki religijnej.

**Koniecznem jest nauczanie religii w języku ojczystym dla rozumu; by religja przezeń była pojęta; dla serca; by niem została ujęta; dla praktyki religijnej, tj. by w życie przeprowadzona została.**

## I. Ważność tej nauki dla rozumu

Chcę sięgnąć dalej i przedstawić nauczanie wogóle. Wnio-  
ski dla nauczania religii staną się przez to same przez się jas-  
ne. Jeżeli nauczyciela i ucznia chcemy porównać z przyrzą-  
dami bezdrutowej telefonji, to możemy powiedzieć, że nau-  
czyciel jest aparatem nadawczym a uczeń aparatem odbior-  
czym. Wiadomo, że nie każdy aparat odbiorczy odbiera od  
każdego aparatu nadawczego fale elektryczne, tylko takie apa-  
raty korespondują z sobą, które są do siebie dostrojone. Jak  
nauczyciel naucza po niemiecku, a dziecko jest polskie, języ-  
kiem niemieckim wcale nie władając, to mamy dwa aparaty  
nie zestrojone ze sobą; a więc jeden aparat nie odbiera tego,  
co drugi nadawa. Rozum tego dziecka nie pojmuje, co mu  
nauczyciel mówi. A jeżeli dziecko niedoskonale rozumie nie-  
miecką mowę, no to wtedy jest aparatem niedoskonale do-  
strojonym i niedoskonale rozumie. A ten brak na wielką szko-  
dę dziecka wychodzi.

Jak wielką szkodę intelektualną nauczanie w obcym języ-  
ku dzieciom wyrządza, niech nam jeszcze inne porównanie  
i dwa przykłady pokażą.

Dajmy na to: niemieckie dziecko przychodzi z niemieckie-  
go domu do niemieckiej szkoły. Szkoła ta buduje dalej na tem,  
co dziecko ze sobą z domu przyniosło t. j. mowę i pewien  
zasób różnych pojęć. To dziecko doznaje naturalnego, nie-  
przerwanego rozwoju. Natomiast dziecko polskie przychodzi  
z domu polskiego do szkoły niemieckiej. Tu pada niby ko-  
menda: „stój! dotychczasową drogą dalej nie pójdziesz, nową  
iść musisz“. Gwałtowne przerwanie rozwoju dziecka nastę-



puje. Co w pierwszych sześciu latach się nauczyło, — a wielki niemiecki pedagog Lorenz Kellner powiedział, że w pierwszych 6 latach człowiek więcej się nauczy niż w całym dalszym życiu — co w tych niezmiernie doniosłych latach dziecię sobie przyswoiło, to teraz się ignoruje, coś całkiem nowego się dla niego zaczyna. Stary instrument myślenia t. j. mowę ojczystą musi położyć, a nowy instrument — język obcy — musi wziąć w użytek. Niż się z tem nowym instrumentem oswoi i używać się go nauczy, przejdzie długi czas, a w tym czasie, w którym się z ćwiczeniem nowego instrumentu męczyć musi, nie może sobie przyswajać tych przedmiotów nauki, któreby przyswoić sobie mogło, gdyby mu było wolno, posługiwać się dalej tym starym instrumentem, w którym już posiada pewną biegłość t. j. język ojczysty. Tymczasem niemieckie dziecko postępuje niepowstrzymanie dalej, bo mu nie trzeba czasu trwonić na niepotrzebne gimnastykowanie języka. **Tak dziecię polskie zostanie gwałtem powstrzymane w umysłowym rozwoju swoim** i pozostaje w tyle za dzieckiem niemieckim.

Przykład z jednej z znanych mi szkół: Dwoje dzieci niemieckich przyszło do tej szkoły, prawie wyłącznie przez polskie dzieci uczęszczanej. Nauczyciel rzekł do mnie, że żałuje tych dzieci iż tu przyszły, ponieważ stoją wysoko nad poziomem wiedzy dzieci tutejszych i zostaną tu powstrzymane w rozwoju swoim. Dalej mi powiedział, że on pomija pytania gwiazdkowane w katechizmie — dla trudności językowych! Panowie pamiętają, że w starym katechizmie, z któregośmy się jeszcze uczyli, niektóre pytania były zaopatrzone w gwiazdkę. Były to pytania trudniejsze, które się odkładało na

roczniki wyższe. A więc według oświadczenia nauczyciela owe dzieci niemieckie stały na wyższym poziomie wiedzy od dzieci polskich, w tym samym wieku będących. I dalej. Dla dzieci polskich zdaniem owego nauczyciela były pytania gwiazdkowane za trudne, dlatego on je pomijał. Tak się dzieci polskie w niemieckich szkołach mniej nauczą, jak równo- stare dzieci niemieckie w swoich szkołach.

A czy to dzieci polskie są mniej inteligentne? Bynaj- mniej. Ale że nie władają dostatecznie instrumentem myślenia i uczenia, t. j. mową, dlatego muszą zostać głupsze, muszą mniej wiedzieć jak dzieci niemieckie. **To jest ta wielka krzywda, którą się dzieciom polskiem wyrządza, jeżeli się ich nie uczy w języku ojczystym.** Kiedyż się uzna tę krzywdę?

Jak mnie to boli, gdy te biedne dzieci słyszę paplać swą wiedzę w tej kiepskiej niemezyźnie, której się w regule nigdy nie pozbędą, dla której potem od rodzonych Niemców są wy- śmiane i lekceważone jako „die dummen Polaken“. Jak to całkiem inaczej musiałby Górnoszlązak mówić, gdyby jego mowa ojczysta była w szkole pielęgnowaną. Mówiłby wtedy może kiepską niemezyzną, ale szlachetną polszczyzną. Lecz tak mówi źle po niemiecko i po polsku, i jest przedmiotem pogardy dla Niemców z jednej i dla Polaków z drugiej strony.

Drugi przykład, jak brak pielęgnowania polskiej mowy lud nasz umysłowo a pośrednio też i religijnie poszkadza. Było to na pewnym wiecu w górnośląskim mieście, na któ- rym omawiano smutny i zawstydzający fakt, że wielka część katolickich robotników na Górnym Śląsku tak łatwo ulega agitacji socjalistów i komunistów. Ksiądz Prałat Uliczka ubo- lewał nad brakiem samopoczucia robotnika górnośląskiego.

Zalił się, że nasz robotnik nie reaguje wcale przeciw terrorowi socjalistycznemu i komunistycznemu, że najgorszą poniewierkę katolicyzmu obojętnie przyjmuje i cierpi itd. Potem badał przyczyny tego smutnego objawu i wymienił — znamienne to jest — na pierwszym miejscu dwujęzykowość. Robotnik górnośląski — tak powiedział, — nie potrafi dobrze mówić ani po niemiecku, ani po polsku, dlatego na zebraniach socjalistycznych i komunistycznych ciśnie się w tył i nie ma odwagi gębę otworzyć do odpowiedzi.

Nader smutne ale prawdziwe to było zeznanie. Tak jest: Nasz biedny robotnik polski nie umie się wystawić. Swoje wykształcenie ukończył w szkole ludowej, — nie mógł iść na wyższą szkołę, dlatego nauczył się tylko niedostatecznie po niemiecku, no a po polsku wcale nie miał sposobności się wydoskonalić. Taki biedak nie potrafi wypowiedzieć co myśli i czuje, gdy chodzi o jakieś sprawy wyższe. Zapas jego słów polskich wyczerpuje się na przedmiotach życia zwyczajnego. Skoro idzie jednak o rzecz niepospolitą, wtedy brak mu wyrazów i musi milczeć. I tak jest bezbronny wobec zaczepek socjalistów i komunistów niemieckich. W końcu zalany i przygnieciony ich fałszerstwami uwierzy im i sprzeniewierza się swojej wierze. **Tak to ostatecznie i wiara cierpi przez brak pielegnowania mowy ojczystej.** Ja podnoszę zarzut, że germanizacja ludu polskiego była szritmacherem — „Der Schrittmacher“ socjalizmu i komunizmu na Górnym Śląsku. Moi panowie, odbiegłem już od tematu ściśle wziętego i zabawiłem się przy pierwszym punkcie. Krótko teraz o drugim punkcie.

## II. Ważność tej nauki dla serca

Nauka religii w języku ojczystym jest ważna dla serca. Przypuśćmy, że dziecię polskie dostatecznie się nauczyło po niemiecku, tak, że dostatecznie prawdy religii w języku niemieckim pojmuje. **Ale chodzi przy nauczaniu religii nie tylko o pojęcie rozumem, lecz też o ujęcie sercem.** Co innego jest pojąć prawdę, a co innego być nią ujętym. Pojęcie oświeca, ujęcie rozgrzewa. Trzeba jednego i drugiego. Najlepszy jest ten czynnik, który oświeca i rozgrzewa. Takim czynnikiem jest mowa ojczysta. **Obca mowa jest podobna do zimnego światła księżyca, który świeci ale nie grzeje, natomiast ojczysta mowa równa się ciepłemu światłu słońca, które równocześnie świeci i grzeje.**

Jeżeli więc dziecię polskie słyszy naukę religii w języku niemieckim, to może być, że ją rozumie, ale czy ją też sercem obejmie, odczuwa? Czy się nią rozgrzewa? A rozgrzewanie jest potrzebne. Rozgrzewanie dopiero pobudza wolę i skłania do uczynków, jak oto teraz słońce wiosenne rozbudzi życie w przyrodzie i wydobędzie kwiaty z ziemi.

Wiem to po sobie, jak oddziaływa obca, a jak ojczysta mowa na człowieka. Rozumiem doskonale po niemiecku. Mogę słyszeć z przyjemnością i zbudowaniem niemieckie pieśni kościelne, ale coś zupełnie innego jest, gdy zabrzmia nasze polskie pieśni, czy to w kościele, czy na Kalwarji. One chwytają za serce, one rozrzewniają, rozczulają. One poruszają jakąś strunę w duszy, która nie zadzwieczy przy najpiękniejszej pieśni w języku obcym. Chodzi tu o coś, co się wystawić nie daje, co się zważyć nie daje, co zowiemy imponderabile, co

ale ma wielkie znaczenie dla człowieka. **Jeżeli więc nauka religii ma oświecić rozum i rozgrzać serca, jeżeli ma pobudzić wolę do religijnego czynu, musi być udzielana w języku ojczystym.**

**Najdonioślejsze znaczenie ma to nauczanie religii w języku ojczystym dla praktyki religijnej,** zwłaszcza w późniejszym życiu. Nauka religii jak każda inna ma pośredniczyć nie tylko wiedzę dla szkoły, lecz dla życia. *Non scholae sed vitae discimus* — nie dla szkoły lecz dla życia uczymy się. Skoro więc życie jest polskie, winna też nauka być polską. Na wsi górnośląskiej jeszcze jest — dzięki Bogu, życie polskie. Nabożeństwa kościelne są największą częścią polskie. Ale co szkoła dla polskiego życia czyni? Nie albo prawie nic. Gdy tak w mojej szkole przez okno słyszę te polskie dzieci odmawiać modlitwy niemieckie, śpiewać pieśni niemieckie, których w kościele i w życiu nie potrzebują, ale nie słyszę polskich modlitw i pieśni, które w życiu potrzebują (tych parę dzieci, które później się przenoszą w niemieckie otoczenie, nie wchodzi w rachubę) to mi na myśl przychodzi, że nad niemieckimi szkołami na polskim Górnym Śląsku miałyby widnieć napis: *Non vitae, sed scholae discimus* — nie dla życia, lecz dla szkoły uczymy się. Bo przynajmniej dla najważniejszej sfery życia ludzkiego t. j. dla sfery religijnej, szczególnie dla życia kościelno-gminnego szkoła niemiecka nie czyni, co czynić powinna. Ona pośredniczy znajomości religijne w języku niemieckim dla niemieckiego szulinspektora.

Pożal się Boże, jak też życie religijne i kościelne podupada, jak się sekularyzuje — ześwieteza, jak się tracą te prasta-

re, przepiękne, religijne zwyczaje ludowe. Ciekawa rzecz. Niedawno Kurja Biskupia w Regensburgu wydała rozporządzenie około utrzymania chrześcijańskich zwyczajów ludowych. Opiewa ono: „Że z zwyczajami religijnymi, pełnymi znaczenia, które od dawien dawna towarzyszą roku kościelnemu, ale dzisiaj coraz więcej idą w zapomnienie, dobry kawał naszego życia kościelnego i ludowego zstępuje do grobu. Aby zapobiedz zupełnemu zaniknięciu ich, mają duszpasterze tym zwyczajom religijnym swą uwagę w zmożonej mierze poświęcić i starać się, żeby przynajmniej najcenniejsze i najpiękniejsze z nich się przechowały, wskazując na nie i objaśniając na kazaniach i w wykładach. Dla historii życia religijnego również i to cennem jest, że zwyczaje należy spisać i zestawić i tak przynajmniej pamiątkę po nich zostawić, jeżeliby niektóre ze zwyczajów z użytku wyszły“. A potem następuje rozkaz, mocą którego wszyscy proboszczowie aż do 1. III. cr. mieli spisać religijne zwyczaje i pieśni ludowe do archiwum parafjalnego i diecezjalnego. Pozatem miał na konferencjach pastoralnych w bieżącym kwartale być wygłoszony referat na temat: „Zestawienie i zachowanie religijnych zwyczajów“.

I my tu na Śląsku ubolewać musimy, że się traci ten niegdyś tak bogaty skarb przepięknych religijnych zwyczajów i obrządków, który ludowi nędzne to życie ubogacał, szarzyznę dnia opromieniał, pracę uświęcał, zabawę uszlachetniał. Może mamy jeszcze więcej tego bogactwa jak szczepy niemieckie, a jeśli go mamy więcej, to zapewne głównie dlatego, że się u nas jeszcze zachował język ojczysty, z którym stanowimy ni by wyspę w morzu niemieczyzny, do której jeszcze wpływy materialistycznej kultury w tej mierze, jak gdzie indziej nie

dotarły i swojskiego, nawskroś religijnego życia naszego ludu jeszcze nie zatarty. Ale jak się dalej mowa ojczysta u ludu naszego tak tracić będzie jak się traci, to też i te zwyczaje religijne się zatracą. Albowiem mowa jest główną nosicielką wszelkich wartości duchowych. Upadnie ta nosicielka, upada też to co ona niesie. Jeżeli więc chcemy zachować religijne zwyczaje ludowe, musimy też zachować mowę ludową. I otóż widzimy z tego trzeciego punktu widzenia ważność nauczania religii w języku ojczystym. **Dzieci polskie muszą być nauczone religii po polsku, by ją mogły praktykować w życiu, które jest polskiem, by umiały ze starszymi w kościele się modlić, śpiewać, kazania rozumieć i to święte dziedzictwo chrześcijańskich zwyczajów od przodków przejąć a potomkom przekazać.**

Takimi to względami i rozważaniami powoduje się **kościół, gdy każe nauczać religii w języku ojczystym.** Ach pocóż nam jeszcze trzeba tych wywodów i dowodów na ważność kwestji naszej, skoro kościół już wielokrotnie tę kwestję rozwiązał? Gdy w innych sprawach Rzym się oświadczył — czy to w wątpliwościach dogmatu czy w kwestji społecznej, to się mówi: *Roma locuta, causa finita* — Rzym przemówił, sprawa załatwiona. Ja nie rozumię, czemu w sprawie językowej odpowiednie koła odpowiednich konsekwencyj nie wyciągają.

My zrzeszeni w Towarzystwie Szkolnem, będąc głęboko przekonani o ważności nauki religii w języku ojczystym dla rozumu, dla serca i dla praktyki religijnej dziecka, my w każdym razie chcemy uczynić naszą powinność i będziemy pracować dla świętego celu, by dziatwa nasza słyszała słowo Boże

w szkole i w kościele po polsku, mimo wszelkich przeszkód i trudności, które się przeciwstawiają.

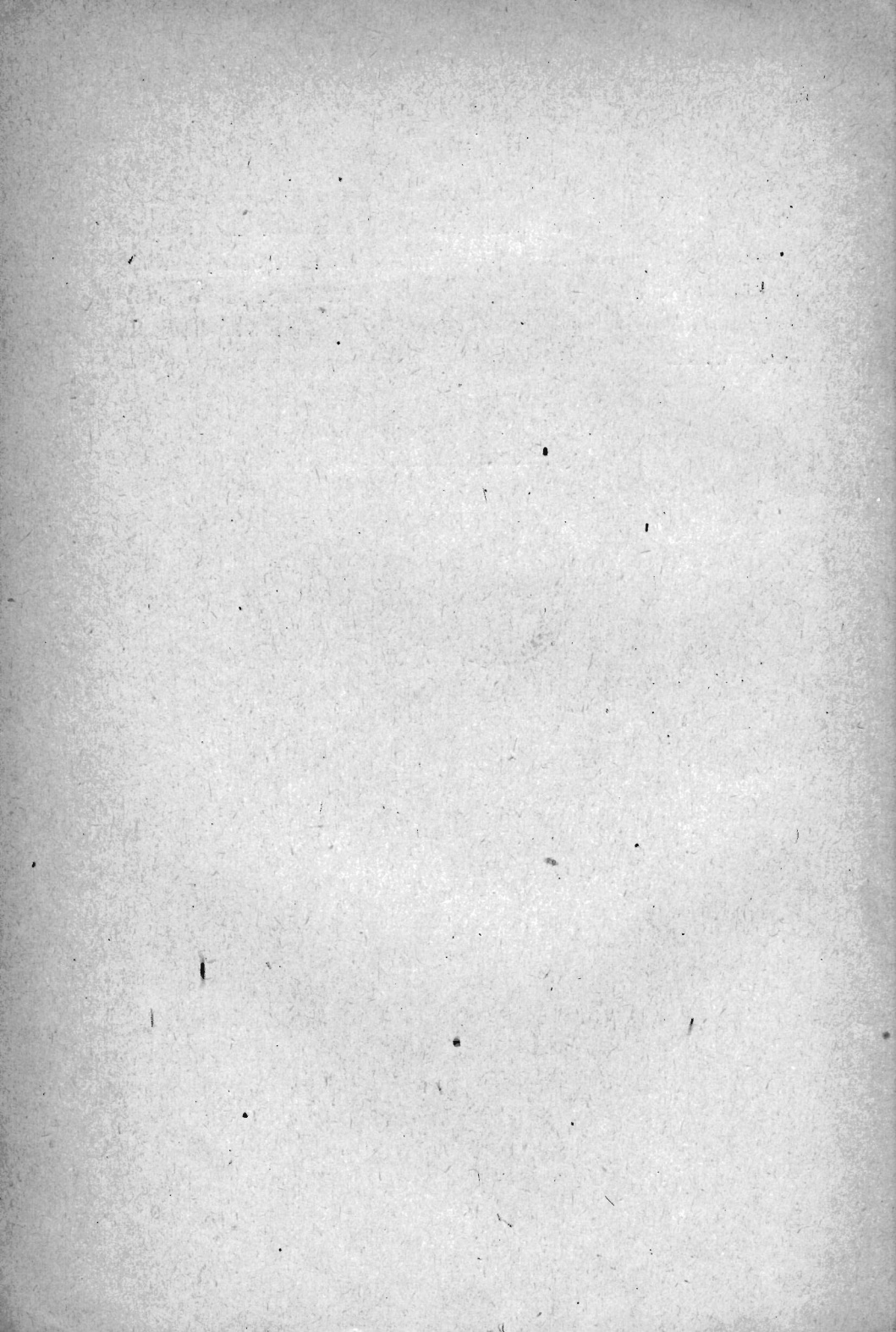
Trudności są ogromne w przeprowadzeniu naszej zasady o nauczaniu dzieci w języku ojczystym. Miejscami, jak to w powiecie kozielskim, jest położenie mniejszości naszej wprost rozpaczliwe. Ten lud jest jakby oczarowany tą rzekomo wyższą kulturą niemiecką. Jak bożyszczowi jakiemu ofiaruje jej swoje najcenniejsze dobra idealne.

Alé to nie śmie nam odebrać otuchy, nie śmie złamać naszej woli. „Pracować a nie rozpaczać“ musi być naszym hasłem. Trzeba pełnić robotę drobiazgową - Kleinarbeit. W małych kołach musimy tworzyć „komórki“, jak komuniści robią, z których nowe życie wyrośnie. A nie zapomnijmy czynnika boskiego. Bóg rządzi wszystkim, on ożywia i uśmierca, on poniża i wywyższa narody. Modlić się do niego trzeba, by nam nie dał wymrzeć na naszej rodzinnej ziemi. Modlitwa Mardocheusza musi być modlitwą polskiego Górnoślązaka. Wtedy niech i więcej jeszcze renegatów odpadnie od kultury ojców a hoduje bożyszczowi kultury obcej, a możemy się spodziewać, że się stanie to, co za czasów proroka Eljasza się stało. Lud izraelski był prawie cały odpadł od wiary w jedyne go, prawego Boga a służył bożkowi fenickiemu Baalowi. Tedy prorok Eljasz żalił się przed Bogiem mówiąc: „Panie, opuścili przymierze Twoje synowie Izraela, oltarze Twoje poobalali, proroków Twoich pozabijali, zostałem ja sam i szukają życia mego, żeby je odjąć“. A Bóg odpowiada na to: „Zostałem sobie w Izraelu siedem tysięcy mężów, których kolana nie kłaniały się przed Baalem“.



Spodziewamy się, że Bóg takich 7000 i w naszym ludzie zostawi. Tylu świadomych i wiernych Polaków na Górnym Śląsku jeszcze jest, którzy kolana przed Baalem obcej kultury nie kłaniają, a ci są nadzieją naszą, że przez nich plemię polskie i mowa polska na naszej ojczyźnej ziemi trwać będą na dalsze wieki.







BIBLIOTEKA SEMINARIUM DUCHOWNEGO  
we Wrocławiu

23759

II

Wrak 1438 - 30.000